

Pochwała szyderczego śmiechu

29 grudnia 2010

Czy śmiech ma siłę wywracania porządku społecznego? Po tym, co na ten temat napisał Michaił Bachtin samo pytanie wydaje się niestosowne. Pedagogiczny i podszyty politycznym krytycyzmem śmiech Sokratesa i Arystofanesa, średniowieczne Święta Głupców, ludowa kultura śmiechu wczesnej nowożytności dostarczają wystarczająco długiej listy budujących przykładów. Czy jednak karnawałowe ekscesy śmiechu, po których wszystko wraca do normy nie są li tylko bezpiecznym ujściem dla nadmiaru buntowniczej energii i niezadowolenia? Zapewne tak jest, ale nie każdy śmiech da się wtłoczyć w służbę reprodukcji społecznego ładu. Gdy szyderczy śmiech wkracza na ulice pod postacią szydzących z władzy tłumów, ujawnia się jego rewolucyjny potencjał: zarazem niszczący i odnawiający, a w sprzyjających okolicznościach będący zapowiedzią lepszego świata.

Od koniec roku 1999 Pierre Bourdieu odwiedza Güntera Grassa w jego domu w Lubece. Socjolog i pisarz omawiają aktualną sytuację społeczną i intelektualną. Nastrój jest minorowy. Nagle rozmowa się ożywia.

Bourdieu: „Mówią nam – Brak wam poczucia humoru. Ale czasy nie są zabawne! Naprawdę nie ma się z czego śmiać!”

Grass: „Nie uważam, że żyjemy w zabawnych czasach. Ale szatański śmiech, uwolniony przez literaturę, także jest protestem przeciw naszej społecznej kondycji”.

Grass, któremu nieobce są przygody Gargantui i werwa Françoisisa Rabelaisa, nie bez kozery przywołuje buntowniczą siłę śmiechu i ironii. Uwaga! Ten „szatański śmiech” nie ma nic wspólnego z rozrywkami oferowanymi przez handlarzy „bicia piany”, z cynicznym skrzywieniem ust tworzącym wspólnotę „kolesi”, ani nawet z krytycznym uśmieszkiem budującym swoją reputację na

ruinie reputacji wielmożnych. Nie, tutaj chodzi o mający tysiącletnią tradycję śmiech nieokiełznany.

JAK WYŚMIAĆ WŁADZĘ

W jakich warunkach śmiech jest dla uciemiężonych narzędziem oporu? Kiedy ma ludowe fundamenty; kiedy jego wybuch uwalnia całościową wizję świata, no i w końcu; kiedy chce wywrócić porządek społeczny. Te trzy wątki pojawiają się w opublikowanym w połowie lat 60. słynnym eseju Michaiła Bachtina „Twórczość Franciszka Rabelaisa”. Rosyjski uczony analizuje w nim ludową kulturę śmiechu w czasach średniowiecza i renesansu.

Kultura ta rozkwitała w całej średniowiecznej Europie. Ani nadzór władzy feudalnej nad ciałem, ani nadzór Kościoła nad duszą nie przeszkodziły w publicznych zabawach. Hałaśliwe karnawały, szalone biesiady, prześmiewcze rytuały wywodzące się jeszcze z rzymskich Saturnaliów, parady parodiujące katolickie procesje gromadziły tłumy. Pojawianie się na jarmarcznych placach wielkoludów, karłów, potworów i błaznów wyznaczało rytm rolniczego życia (winobrania, żniwa...), zmianę pór roku, początek i koniec wielkiego postu.

Inne zabawy, mniej lub bardziej związane z Kościołem, jak Święto Głupców, Święto Osła czy Risus Paschalis („śmiech paschalny” podczas świąt wielkanocnych) zakładały obecność duchownych. W czasie pierwszego z nich wybierano „papieża głupców”, przebrani księża śpiewali obsceniczne piosenki, a diakoni pożerali na ołtarzu krwawą kiskę. W czasie drugiego ksiądz odprawiał „oślą mszę” – oczywiście w obecności czworonoga. Nabożeństwo kończył potrójny okrzyk „iii-ha!”, na który zgromadzeni wierni, miast zwyczajowego „amen” też odpowiadali oślim rykiem. W czasie ostatniego prałat zaczynał żarty i opowiadanie swawolnych historyjek, by dodać wigoru swoim wycieńczonym postem owieczkom.

W sumie te nieoficjalne, lecz tolerowane obchody zajmowały

kilka tygodni w roku, a w wielkich miastach nawet trzy miesiące. Czy był to rodzaj wentyla bezpieczeństwa? Zapewne. Nie da się jednak zredukować tego zjawiska tylko do takiego wymiaru. Tworzyło ono drugi świat. „Średniowieczni ludzie w równym stopniu uczestniczyli w dwóch rodzajach życia – oficjalnym i karnawałowym, w dwóch aspektach świata – nabożnie poważnym i określonym przez śmiech. Obydwa te aspekty współistniały w ich świadomości” – tłumaczy Bachtin. Na ówczesnym etapie dziejów rozwój sił ekonomicznych i społecznych nie pozwalał nawet myśleć o obaleniu systemu, był to więc nie tyle wewnętrzny bunt przeciw władzy, co chwilowe ustanowienie utopii.

KARNAWAŁOWA ALTERNATYWA

Ten drugi świat stawał się namacalny podczas odbywającego się na jarmarcznych placach karnawału, podtrzymującego średniowieczną kulturę ludyczną. Inaczej niż na ulicach dzisiejszym miast, na placach zawsze znajdowała się potencjalna publiczność. Uczni i tępaki, wieśniacy i robiący zakupy przechodnie, członkowie korporacji, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety – wszyscy przyłączali się do karnawałowej zabawy. Karnawał nie znał różnicy między aktorem a widzem. Nie obserwowało się, lecz przeżywało. I „dopóki trwała zabawa, trzeba było żyć zgodnie z jej prawami, tzn. prawami wolności”.

Karnawałowy śmiech, szydząc z instytucji i kpiąc z panów, tworzył nowe relacje społeczne. Na czas zabawy społeczne i hierarchiczne bariery między należącymi do różnych porządków i żyjącymi w różnych warunkach jej uczestnikami zacierały się, kontakty między nimi mogły być oparte na równości i wolności. Tym niezwykłym relacjom odpowiadał nowy, swojski język, utkany z grubiaństw i przekleństw. Tworzył się system przesadzonych wyobrażeń ciała, jedzenia, picia, seksualności. O ile oficjalne święta czczą przeszłość, by usankcjonować aktualny porządek, karnawał śmieje się z teraźniejszości i zapowiada bujną, bogatą przyszłość.

Wizja świata tworzona przez ludowe uroczystości podlega logice odwrócenia. Śpiewa się epopeje chwalcące burleskowych bohaterów, których fizyczne i moralne cechy sytuują się na antypodach oficjalnego kanonu, widzi się przebierańców w strojach „góra do dołu, dół do góry”. To wszystko, co w panującym porządku uznawane jest za wzniosłe (intelekt, niebo, powaga, urzędy, obowiązki) odwrócone zostaje dosłownie do góry nogami i sprowadzone do tego, co Bachtin nazywa „pierwiastkiem materialno-cielesnym”. To ludzkie flaki, to seks i ziemia – funkcje wydalania, rozmnażania i wzrostu. Sprowadzić umysłowe wyżyny do brzucha i ziemi, znaczy pogrzebać panujące kategorie, a jednocześnie zasiać ziarno nowego życia. W gruncie rzeczy karnawałowy śmiech jest ambiwalentny: „wesoły, przepojony radością, lecz zarazem szyderczy, sarkastyczny”, jednocześnie zaprzecza i potwierdza, grzebie i wskrzesza.

Karnawałowe wywrócenie świata na opak uderza przede wszystkim w ducha powagi, który w wiekach średnich utożsamiony był z oficjalną kulturą. Panująca ideologia zalecając (ludowi) ascezę, skrucę i cierpienie, strasząc karą boską wyraża się w ciężkiej formie. „Poważny ton był uznany za jedyną formę pozwalającą wyrazić prawdę, dobro, ogólnie to wszystko, co było istotne, znaczące”. Być może dziś jest tak samo – profesora, przełożonego, polityka uprawomocnia powaga. Nie znaczy to jednak, że tak być musi. W starożytnej Grecji poeci i filozofowie pękali ze śmiechu. Sokrates ze śmiechu uczynił narzędzie pedagogiczne, Arystofanes broń polityczną. W średniowieczu śmiech został wyrugowany z każdego „wysokiego” użycia myśli i mowy. Temat ten poruszony jest w powieści Umberto Eco Imię róży, której akcja koncentruje się wokół klasycznej teologicznej kwestii: czy Jezus Chrystus się śmiał?

[1]

NA ANTYPODACH OFICJALNEGO KANONU

Przekładając poważne „wyżyny” na „niski” język karnawałowa wizja świata pokonuje lęk przed Bogiem i strach przed kosmicznym kataklizmem. „Powaga ciemniała, straszyła,

skuwała; była kłamliwa i obłudna, skąpa i postna. Na placu odpustowym, za stołem biesiadnym – poważny ton zrzucono niczym maskę, zaczynała dźwięczeć inna prawda”. Groteskowa i swobodna prawda „świata na opak”.

Owemu zwycięstwu nad strachem towarzyszyło oswobodzenie umysłu. Rozluźniając węzeł powagi ludowe, komiczne formy „uwalniały świadomość, myśl i wyobraźnię, otwierały je na nowe możliwości”. Na ruch, którego celem nie będzie tylko chwilowe odwrócenie symboli władzy, lecz rzeczywista przemiana porządku społecznego, na strajk zastępujący karnawał jako utopijne laboratorium, zdolny ucieleśnić perspektywę „zupełnie innego świata, innego światowego porządku, innego sposobu życia”.

LUD ZAGARNIA PRZESTRZEŃ

W połowie XVII w. ludowa kultura śmiechu zostaje w Europie zduszona, zepchnięta do sfery prywatnej, wyparta z miejsc publicznych. Traci swój pozytywny biegun. Pozbawiony ambiwalencji karnawał zostaje zredukowany do rozrywki, karykaturalnej przesady, zwykłej negacji. Lecz zanim realizm groteskowy się zdegenerował, rozkwitł w klasycznych formach literackich. Rabelais, Szekspir, Cervantes połknęli bakcyła karnawału.

Bachtin zwraca uwagę, że całe pole realistycznej literatury trzech ostatnich wieków jest dosłownie usłane pozostałościami realizmu groteskowego: święto głupców opisane przez Victora Hugo na pierwszych stronicach „Katedry Najświętszej Marii Panny w Paryżu”, „Opera za trzy grosze” Bertolta Brechta, „Błaszany bębenek” Grassa. Czy śmiech jest protestem przeciw naszej społecznej kondycji? Manifestacje, w których lud – uzbrojony w maski, karykatury, komiczne hasła – zagarnia przestrzeń publiczną szydząc z władzy, też ma w sobie karnawałową moc. Bo kto powiedział, że sardoniczny śmiech, zarazem niszczący i odnawiający, nie stanie się kolejny raz zapowiedzią nowych czasów?

Autor: Pierre Rimbert

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPIS

[1] Patrz: Jacques Le Goff, „Rire au Moyen Age”, Les Cahiers du Centre de recherches historiques, n° 3, 1989.